GŁOS
BRATA ALBERTA

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA
KRAKÓW, UL. KOŚCIUSZKI 86.

ROK VII. LIPIEC — SIERPIEŃ 1938. Nr. 4.

GŁOS BRATA ALBERTA

ROK VII. LIPIEC — SIERPIEŃ 1938 R. NR. IV.

W ZARANIU ZBOŻNEGO DZIEŁA

Brata Alberta sprawozdanie z posługi ubogim*)

W związku z nadchodzącym jubileuszem 50-lecia pracy albertyńskiej bohatersko rozpoczętej w r. 1888 przez Brata Alberta podajemy w pełnem brzmieniu i przy zachowaniu oryginalnej pisowni jego sprawozdanie z pracy w przytulisku przy ulicy Piekarskiej (dziś nie istniejącej już słynnej ogrzewalni miejskiej) za rok 1889. Czynimy to w przekonaniu, że nurtujące już wówczas Brata Alberta zagadnienia rozwiązania lub złagodzenia najdrażliwszego odcinka opieki społecznej w miastach pozostają nadal otwarte i aktualne, wobec czego bezpośrednio podane mocne stanowisko w tej kwestji największego jałmużnika może dać czytelnikom sporo bodźców do poważnych refleksyj a przy tem i sposobność dokładniejszego poznania założeń ideowych dzieła Brata Alberta.

Redakcja

SPRAWOZDANIE
BRACI III. ZAKONU ŚW. FRANCISZKA
Z ICH ROCZNEJ POSŁUGI UBOGIM NA KAZIMIERZU.

Ogrzewalnia, jako taka, przynosi niewątpliwe dobrodziejstwo materyalne dla nędzarzy, dachu w zimę a najczęściej i odzieży pozbawionych, stanowi też jedną z nieuniknionych potrzeb miastowego porządku. Bez ogrzewalni liczba chorób byłaby o wiele większą między ubóstwem najniższej kategoryi, niepodobna by też było inaczej zabezpieczyć ubogich od wypadków śmierci przez zamarznięcie w ostrej porze zimy, ani uniknąć wielu nieporządków z tego powstałych, że znaczna liczba ludzi miałaby noc przepędzać na ulicy.

Z innego jednakże punktu widzenia, o ile taki zakład, właśnie dlatego, że z konieczności każdemu otwarty, nie jest dobrze

*) »Sprawozdanie Braci III. Zakonu św. Franciszka z ich rocznej posługi ubogim na Kazimierzu«. Kraków 1890 — Druk Wł. L. Anczyca.

zorganizowany, stosownie obsługiwany, bez właściwej opieki i dozoru,— o tyle przedstawia istotne niebezpieczeństwo we względzie moralnym, towarzyskim i zdrowotnym, tak dla samychże ubogich, jak i dla miasta w którem istnieje; to zaś zapatrywanie nasze nie jest tylko ogólne i teoretyczne — stwierdza je praktyka w całej zupełności. Krańcowe ubóstwo, choroba, słabość są tu często z prawa mocniejszego pod ławę zepchnięte, nic więc dziwnego, że w tych warunkach procent chorób w ogrzewalni bywał wielki, a tyfus plamisty pojawiał się tu albo wychodził ztąd każdorocznie i zagrażał miastu zarazą.



Gdy dom Brata Alberta staje się Jego pomnikiem...

W skład pierwszego przytuliska Brata Alberta wchodzi między innymi wyżej reprodukowany budynek o typowej architekturze domów starego Krakowa. Obecnie mieści się w nim kaplica i warsztaty stolarskie.

Większość ubogich wyrobników, szukających tylko noclegu, z wyjątkiem pijaków, względnie dobrze się zachowuje, ale mała mniejszość młodych próżniaków albo żebraków, włóczęgów i t. p. ma tu wpływ przeważny. Dzieci uczą się kraść, żebrać i upijać; wyrostki stowarzyszają się ze starszymi i tworzą małe szajki.

Niewchodząc w bliższe szczegóły, które wydałyby się może zbyt rażące w czytaniu, a byłyby za długie — powiemy raczej ogólnie, że w tem nagromadzeniu wszelakiej nędzy w rozpaczliwem położeniu, zły żywioł bierze naturalną przewagę, a tak się formuje stałe źródło zepsucia zdrowia i moralności, zaczem idąca w ślad nędza nie umniejsza się lecz powiększa.

W tym ujemnym stanie rzeczy władze miejskie dały nam mandat do posługiwania w ogrzewalni miejskiej i zwierzyły niejaką opiekę nad ogrzewalnią kobiet; z wielką gotowością i najuprzejmiej dano nam do użytku wszystko czegośmy wtedy żądali; mianowicie więc: naczynia kuchenne, wóz i konia do kwestowania, także subwencyę roczną 700 złr. na opał, światło, utrzymanie konia i t. d, jak niemniej użyczano nam tych pomocy i ułatwień, o które prosiliśmy w ciągu roku. Przy tem poparciu władzy miasta i codziennej jałmużnie jego mieszkańców, weszliśmy w bezpośrednie z ubogimi stosunki, działając zaś stopniowo i naprzemiany przez jałmużnę i łagodne obejście, niekiedy używając surowości, udało nam się owładnąć sytuacją i zło do pewnego stopnia zneutralizować; stosunki więc uległy zmianie na lepsze, chociaż dalsze zadanie nie przestaje być trudne wobec małych środków, które mamy do rozporządzenia, a także zbyt częstych niedostatków, które narażają nasz system i stanowisko zdobyte jeżeli nie pozwalają na to minimum wydatków, które za konieczne uważamy, albo które samo uczucie ludzkości dyktuje.

Po za materyalnymi kłopotami, nasze zwykłe stosunki z ubogimi nie przedstawiają już teraz osobliwych trudności; mają nasi biedacy przykre wady, ale i bardzo rzeczywiste przymioty polskiego ludu — zło niedosięga tu głębi serca; dobrem słowem, miską strawy, można tu o wiele więcej zyskać niż karaniem. Krańcowa nędza, w której ci ubodzy zostają i ciemnota, w wielu razach ich życie i obyczaje tłómaczy. Ażeby zaś to nasze twierdzenie nie wydało się podejrzanem albo gołosłownem, podajemy kilka cyfr porównawczych, które mogą służyć za dowód przekonywujący.

Liczba przeciętna roczna spraw policyjnych poniżej wymienionych w Krakowie wynosiła:

	Za pijaństwo	Włóczęgostwo	oddanych przez policję sądom
Z lat 1885, 86, 87, 88	1780	2039	5728
Z roku 1889	1448	1370	4841
Umniejszenie	332	669	887.

Cyfry powyżej podane są ścisłe; udzielając łaskawie tego wykazu, zapewniono nas w urzędzie policji bardzo stanowczo, że nagłe zmniejszenie w 1889 roku liczby tych spraw, można jedynie tłumaczyć skutecznością nadzoru i opieki nad ogrzewalnią. Uwzględnić jeszcze wypada, że cyfry podane dotyczą ogółu ludności krakowskiej, co tem więcej podnosi pocieszające znaczenie umniejszenia względnie do ogrzewalni biorąc, w której tylko część ubogich najniższej kategoryi szuka przytułku.

Po tych wyjaśnieniach, ktore wydały się nam potrzebne dla większości czytelników z rzeczą nieobeznanych, możemy prawie dosłownie przepisać więcej szczegółowe sprawozdanie, które przed niedawnym czasem, z umówionego obowiązku, złożyliśmy władzy miejskiej.

Miewało nocny przytułek, w miesiącach zimowych w ogrzewalni męzkiej, codziennie najwięcej 210 osób, najmniej 150; w miesiącach letnich 50—70; w jesieni 70—130. Na dzień większość tych ubogich szła na miasto dla zarobku, zostawało w przytułku 50—70 osób w zimie, 20—30 w jesieni, 10—20 w lecie.

Ogół ludzi, o których mowa, stanowią bardzo ubodzy zarobnicy, których zarobek bardzo niedostateczny i nierówny nie wystarcza, szczególniej w zimie, na odzienie i mieszkanie, jeżeli więc nie są zapomagani w pewnej mierze, udają sie do żebraniny albo do kradzieży w ostatecznych razach. Nałogowych pijaków jest między tymi ludźmi zaledwie kilkunastu, tyluż fachowych żebraków i tyluż nałogowych młodych próżniaków, szukających łatwego kawałka chleba. Większość w ogólnej liczbie jest ludzi młodych albo w średnim wieku, zdolnych do pracy, zaledwie kilkunastu starców, tyluż wyrostków i dzieci.

Spraw policyjnych była stosunkowo do lat przeszłych bardzo drobna liczba, zdrowotność zadawalniająca, żadnego wypadku śmierci w zimie, jeden wypadek w jesieni. Chorzy, po skonstatowaniu gorączkowego stanu, odwożeni bywali bezzwłocznie do szpitala, słabi miewali niejakie ulgi w domu. Noclegowanie było w zimie w najwyższym stopniu nie wygodne z powodu szczupłości miejsca; przy większym napływie ubogich niektórzy stojąc noc przepędzali.



W przystani ludzkiej biedy...

Domki noclegowe ubogich w przytulisku, które wkrótce ulec mają zburzeniu, by ustąpić miejsca nowej ulicy.

Do świąt wielkanocnych wszyscy noclegujący dostawali o godz. 6-ej ranny posiłek z miski zupy, jaką dla wojska przyrządzają z małym kawałkiem chleba, w południe 40 do 50 porcyj obiadów rozdawano i nieco więcej porcyj wieczerzy; w święta katolickie większą ilość porcyj rozdawano, także podczas świąt żydowskich z powodu wielkiego braku zarobku. Od kwietnia żywność dostawali tylko niedołężni, słabi i niemający chwilowo zarobku. Ogółem rozdano w przybliżeniu 50.000 porcyj śniadań, obiadów i wieczerzy do 1-go Października r. z. Obuwia rozdano

około 150 par, bielizny większej lub mniejszej 382 i 315 sztuk różnych części ubrania wierzchniego; gdy jednakże obuwie delikatne, bielizna znoszona i suknie przeważnie letnie dostawały się nam na kweście, więc tylko chwilową przynosiło to rozdawnictwo korzyść.

Reperowano buty, pracujący ubodzy dostawali żywność i 15 ct. od pary butów; robiono w podobnych warunkach słomianki na sprzedaż, reperowano też odzienie; brak miejsca nie dozwolił na wprowadzenie więcej zajęć; bieliznę dla tego samego powodu trzeba było oddawać do prania po za domem.

O ile środki pozwalały posyłaliśmy ubogich do łaźni, udzielaliśmy też potrzebującym jałmużn albo zapomóg i pożyczek.

Oprócz darów w naturze, ukwestowano do 1-go Października 1769 złr.; o odpadki i nieużytki domowe nie upominaliśmy się przez dzienniki z powodu braku miejsca na pomieszczenie i przerabianie tych rzeczy ze wszechmiar bardzo pożądanych w domu ubogich.

Ponieważ pomiędzy tutejszymi zakładami dobroczynnymi nie masz żadnego, któryby udzielał doraźnej pomocy w wypadkach nagłych nędzy, znaczna liczba osób różnego wieku i kondycyj uciekała się do nas o poratowanie; o ile ze względu na położenie można ich było podciągnąć pod kategoryę ubogich którym posługujemy, staraliśmy się wedle naszego przemożenia i tych wspomagać dopóki ich stosunki się nie poprawiły; niektórych mieściliśmy w kuchni, innych w naszem zakonnem mieszkaniu, jeżeli to było możliwem ze względu na ich osoby.

Otrzymaliśmy też niejakie większe jałmużny po za zwykłą kwestą: od p. Adamowej hr. Potockiej dar w naturze wartości 100 złr., od p. Augustowej hr. Potockiej 100 złr., na warsztaty, od p. Konstantowej hr. Branickiej 100 złr., od p. Konstantego hr. Przeździeckiego 50 złr., p. Stanisławowa hr. Tarnowska kilkakrotnie zapomagała większymi datkami ubogą kassę i śpiżarnię, podobnież książę Biskup, Exc. p. Paweł Popiel i pan hr. Badeni z Branic dali większe jałmużny w pieniądzach albo w naturze. JWPani Wołodkiewiczowa darowała nam dwa warsztaty tkackie i znaczną ilość materyału do przędzenia; dokupiliśmy trzeci warsztat tkacki i kilka kołowrotków, także maszynę do szycia wielkiego kalibru i drugi zupełny warsztat szewski. Od-

war z gotowania wędlin, udzielany nam łaskawie przez p. Armółowicza, był wielką w gospodarstwie pomocą. Mamy nareszcie wyrazić podziękowanie paniom przekupkom ze Szczepańskiego placu, które choć same niebogate, udzielały nam z wielką życzliwością jarzyn.

Dobre porozumienie z ubogimi stale towarzyszyło naszej posłudze: rano i wieczór mawialiśmy wspólny pacierz; co wieczór w zimowym czasie miały miejsce czytania przykładów katechizmowych z niejakiemi ustnemi objaśnieniami; w izbie ogrzewalni odbyły się w poście trzydniowe nauki rekolekcyjne, w których 140 osób wzięło udział; ci wszyscy dopełnili powinności religijnych wskutek gorliwych nauk ks. Eberharda T. J.

Miewaliśmy każdodzienną relacyę o stanie ogrzewalni kobiet, chore odwoziliśmy do szpitala i rozdzielaliśmy odzienia kobiece, uzyskane na kweście; w niektórych wypadkach potrzeby udzielaliśmy nieco żywności dla dzieci i słabych. Odpowiednie starania zostały przedsięwzięte, ażeby dom kobiet był zorganizowany podobnie, jak jest obecnie dom mężczyzn; mamy nadzieję, że z przyszłą jesienią rzecz przyjdzie do skutku.

Cyfry naszych rocznych dochodów w zestawieniu z rozchodem dają deficyt 650 złr., stopniowo powstały w postaci długów i niezapłaconych rachunków, za dostawy, z czego się okazuje, że fundusze, które mamy do dyspozycyi, są za małe.

W ogólnym rezultacie naszego dotychczasowego posługiwania, ogrzewalnia przyjęła stosowniejszą ze wszech miar formę schroniska czy przytuliska; dom jest dla każdego ubogiego cały rok otwarty, staramy się też zabiegać najgwałtowniejszym potrzebom ubogich w miarę środków, które mamy do dyspozycyi, a nawet jak dotąd, po nad tę miarę. Zbyt dotkliwie czuć się daje brak pracy zarobkowej, którą koniecznie w domu zorganizować wypada, ażeby o ile tylko można, usunąć jałmużnę darmo daną mogącym pracować. Dążenie w tym kierunku jest nam już teraz do pewnego stopnia umożliwione, gdyż inicyatywą i staraniem JW. Pana Prezydenta miasta przybudowano nam drugą izbę i nową kuchnię, gdy jednakże ciasny dom nie ma podwórka, a obie izby są w zimę i na jesień na spalnię używa-

ne, niepodobna jest w nich zorganizować pracy w czasach kiedy jest najpotrzebniejsza.

Wnieśliśmy więc podanie do władzy gminnej o odstąpienie nam kawałka przeciwległego gruntu, na którym wypadałoby pobudować domostwo, gdzieby znalazły miejsce warsztaty Bracia zakonni mieliby tam mieszkać i wspólnie z ubogimi pracować, nie tamując im wszakże zarobku miastowego; trzeba wyrabiać przedewszystkiem ręcznie płótno, sukno grube i takież obuwie, nie pomijając prac drobnego przemysłu, byleby dawały zarobek. Zapłata za robotę niezawsze oddawana do rąk, pozwoliłaby ubogim zaopatrywać się w trwałą odzież, której najogólniej są pozbawieni, a praca przy taniem wyżywieniu i bezpłatnem mieszkaniu stworzyłaby im więcej normalne warunki życia; mielibyśmy, jak sądzimy, wtedy dopiero wszystkie środki prawidłowego działania, a dom zarobkowy widoki niezależnego rozwoju.

W mniemaniu naszem byłby to może jedyny na dziś możliwy w praktyce sposób, częściowego rozwiązania trudnej kwestyi istotnego zapomożenia ubogich najniższej kategoryi, których w Krakowie jest tak wielu.

Drugie takież schronisko z warsztatami zdaje się być konieczne dla ubogich kobiet, które dotąd w najętym przez magistrat mieszkaniu mają ogrzewalnię zimową Kiedyby zaś praktyka na Kazimierzu dała dobry rezultat, wypadałoby pomyśleć w dalszej przyszłości o dwóch takichże domach w Krakowie; tak by się stało zadosyć aktualnej potrzebie. Wtedy, ale wtedy dopiero możebną byłoby rzeczą nacisnąć na opinię publiczną, ażeby odmawiano wsparcia ubogim tej kategoryi o którą idzie po domach i na ulicach, w schroniskach zaś, jak to się też i dziś do pewnego stopnia u nas praktykuje, znajdowałby każdy ubogi przytułek, jałmużnę ten któremuby się należała, a pracę albo dodatkowy zarobek ten każdy ubogi, który do pracy jest zdolny.

Ważną jest kwestya czasu zrealizowania tych albo podobnych projektów, bo zwłokę w tym razie obliczać trzeba wartością wielu egzystencyi ludzkich, któreby wydźwignąć albo choć poratować można było.

brat Albert III-go Zakonu Św. Franciszka.

Na Skałce.

Kraków, dnia 16 kwietnia 1890 r.

Jubileusz Albertyński.

Pięćdziesiąt lat mija od chwili założenia Zgromadzenia Albertynów. W roku 1888 dnia 25 sierpnia w dzień św. Ludwika, patrona tercjarstwa, powstało pierwsze Zgromadzenie Albertyńskie w duchu najsurowszych zasad tercjarskich, jakie obmyślił św. Franciszek z Asyżu. Ponieważ z biegiem czasu tercjarstwo odeszło nieco od pierwotnej prostoty i surowości, do czego niewątpliwie przyczyniły się zmienione warunki życia i pewna wygoda wynikająca z nowoczesnych urządzeń technicznych, wobec tego Brat Albert postanowił powrócić do średniowiecznej prawowierności tercjarskiej, aby wykopać tym głębszy przedział między nowoczesnym światem spoganizowanym a twardymi zasadami Ewangelii. Myśl założenia Zgromadzenia Albertynów długo piastował w swym sercu Brat Albert. I nic dziwnego. Decyzja i odpowiedzialność była bardzo wielka. A nuż okazałoby się, że surowe zasady tercjarskie nie wytrzymują próby naszych zmienionych warunków życia i po chwilowej surowości nastąpi po zgonie Brata Alberta zupełne zerwanie z pierwotnym duchem tercjarstwa? A może Zgromadzenie oparte jedynie o jałmużnę wystraszy ludzi od powołań i okaże się nierealne w czasach, w których wszystko stara się oprzeć o zasady kapitalistyczne, które zapewniają i zabezpieczają środki utrzymania nawet najliczniejszym zgromadzeniom? Oto wątpliwości nasuwające się każdemu, kto pragnął założyć zgromadzenie na tak kruchych podstawach, jaką jest jałmużna. Trzeba było wielkiej odwagi i nieustraszonego męstwa, aby taki krok zaryzykować. Skąd Brat Albert mógł czerpać wiarę w nieomylność reguł i pewność pomyślnego rozwoju Zgromadzenia, któremu świadomie stwarzał tak ciężkie warunki? Nie ulega wątpliwości, że człowiek religijny nie może powoływać do życia instytucji religijnej na własne ryzyko, że bez specjalnego natchnienia Bożego do dzieła takiego przykładać ręki nie będzie. A chociaż tajemnicą zostało okryte postanowienie Brata Alberta, to przecież mamy pewną wskazówkę pozostawioną przez Niego samego, która pozwala się nam domyśleć, za czyim natchnieniem Brat Albert zdecydował się

założyć Zgromadzenie Albertyńskie. Tą wskazówką jest fakt, że Brat Albert nazywał zawsze Matkę Boską Częstochowską »Fundatorką« Zgromadzenia Albertyńskiego. Dlatego na wszystkich ołtarzach Albertyńskich oraz nad wejściem do wszystkich cel zakonnych jest umieszczony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jako Fundatorki Zgromadzenia. Naczelną ideą Zgromadzenia Albertyńskiego jest idea miłosierdzia pojętego po katolicku. Aby miłosierdzie tym więcej obfitowało, przedmiotem jego byli najwięcej opuszczeni, niedołężni i słabi biedacy. Urzeczywistnieniem tej myśli było otwieranie przytulisk dla biednych, pozbawionych miejsca na ziemi oraz schronisk dla chorych i bezdomnych. To też wszędzie, gdzie powstają Zgromadzenia Albertyńskie, stwarza Br. Albert równocześnie przytuliska i schroniska. Dziś mamy ich w całym kraju kilkanaście jako Zgromadzeń żeńskich i męskich. Jest to liczba niezbyt pokaźna jak na okres pięćdziesięciu lat rozwoju Zgromadzenia. Nie idzie jednak o ilość, ale o jakość. Najważniejszym w tym jest ta okoliczność, że znalazł się zastęp ludzi, który nie uląkł się twardego życia według najostrzejszych przepisów św. Franciszka z Asyżu, który uwierzył, że pozornie najradykalniejsze rady Ewangieliczne można w życiu urzeczywistnić i który realizując te zasady nie uciekł przed światem za mury spokojnego klasztoru, ale postanowił wcielać ideę miłosierdzia w najokropniejszych warunkach, stojąc wśród mętów i szumowin świata po uszy, a nic nie utracić ze swego zakonnego powołania. Walkę ze światem, jaką podjęło Zgromadzenie Albertyńskie w ciągu lat pięćdziesięciu, przeszło zwycięsko i bez uszczerbku. Można powiedzieć, że wystawiło ono godne świadectwo swemu bohaterskiemu Założycielowi. Dziś kiedy nadeszły czasy załamania się tych wszystkich form życia chrześcijańskiego, które były oparte na ugodzie z nowoczesną cywilizacją, dziś dopiero zaczynamy rozumieć myśl Założyciela Zgromadzenia Albertyńskiego. W życiu wszystkich społeczeństw nadchodzi epoka, w której powrót do życia prostego i zmniejszenie potrzeb codziennych staje się naglącą koniecznością życia wszystkich warstw pracujących. Istnienie Zgromadzenia Albertyńskiego jest widomym dowodem, że te najprostsze warunki życia są jednak do zniesienia, że wśród największej biedy można egzystować, a nawet drugim jeszcze pomagać ale z jednym zastrzeżeniem, a mianowicie, że wiara

uczyni nas odpornymi na wszystkie braki życiowe. Wszakże św. Franciszek z Asyżu dokokonał największego cudu za swego życia, bo wśród powszechnie szalejącego głodu we Włoszech za swych czasów potrafił zachęcić do przetrzymania tych ciężkich chwil kilka milionów ludzi. Na te, podobnie jak wówczas, nadchodzące czasy niedostatku Zgromadzenie Albertyńskie przeznaczonym jest, aby stworzyło przykład chrześcijańskiego męstwa i wytrzymałości. Przykład ten jest dziś coraz więcej rozumiany i tym się tłumaczy wzrastająca popularność idei Albertyńskiej. Dowodem tej popularności jest powstanie Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta, złożonego z ludzi świeckich, których zadaniem jest niesienie pomocy zakładom Albertyńskim oraz propaganda albertyńskiej idei Dopiero co zatwierdzony statut nowej organizacji pozwoli nareszcie sięgnąć idei miłosierdzia tam, gdzie ona jeszcze nie docierała. Społeczeństwo polskie powita zapewne fakt powstania takiego Związku obejmującego wszystkich, którzy się pod sztandar miłosierdzia Chrystusowego zgłoszą z radością. Tymczasowy zarząd organizacji rozpoczął swoją działalność od starań zabezpieczenia pierwszej siedziby działalności Brata Alberta przed likwidacją ze strony Zarządu Miasta. Następnie przygotował obchód o charakterze religijnym, poświęcony pamięci Brata Alberta z udziałem wszystkich zgromadzeń tercjarskich i religijnych Krakowa. Obchód ten odbędzie się 25 sierpnia b r. W ciągu roku odbędą się we wszystkich ośrodkach Albertyńskich, a także poza nimi akademie, połączone z organizacją rozdawania jałmużny między najuboższych danej miejscowości. Sprawą obchodu jubileuszowego zajmie się specjalny komitet już obecnie zorganizowany, w skład którego wejdą nie tylko przedstawiciele duchowieństwa i władz, ale także dziennikarze, artyści, malarze i literaci. Głównym celem tych obchodów będzie propagowanie idei miłosierdzia w duchu Brata Alberta.

Z nieznanych autografów Br. Alberta.

Z niedużej, dotąd znanej, rękopiśmiennej spuścizny po Bracie Albercie (Adamie Chmielowskim) zachowały się trzy krótkie listy jego w Bibliotece Jagiellońskiej (Dział rękopisów nr. 5212) pisane do Zarządu Twa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Listy nie są datowane, sądząc jednak po treści tychże i skonfrontowawszy je z wykazem prac artystycznych Brata Alberta



»Ogród miłości«
mal. A. Chmielowski (Brat Albert)

wystawianych w pałacu krakowskiego Twa (Świeykowski E. Pamiętnik Tow. Przyj. Sztuk Pięk. w Krakowie 1854 — 1904, str. 21) ustalić można powstanie listów na rok 1887 — 1888. Kolejność listów była prawdopodobnie następująca:

List pierwszy:

Do Szanownej Dyrekcji Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych.

Mam zaszczyt upraszać Sz. Dyrekcję o udzielenie mi pożyczki na obraz (przedstawiający ulicę w podolskim miasteczku*) w kwocie złr. 150.

Z uszanowaniem
Adam Chmielowski.
Format: ćwiartka arkusza.

---

*) Podkreślenia w tekście listów przez autora artykułu.

List drugi:

† Szanowny Panie

Zasyłam „dzień dobry“ — i proszę oddać mały obrazek zatytułowany »p o r a n e k z i m o w y«, może go poprawię i nazad odeszlę na wystawę.

Chmielowski — inaczej mówiąc — brat Albert III-go Zak. i Szanownego Pana Sługa najniższy.

Format: ósemka arkusza (zwyczajnie używany na listy).

List trzeci:

Szanowny Panie

Odsyłam obrazek nieco ożywiony. Cena jest 150 fl. Proszę przyjść kiedykolwiek spacerem zobaczyć pierwszy klasztor Tercjarski i Schronisko — Dom pracy etc. etc. Ulica Piekarska Nr. 21.

Sługa najniższy
Adam Chmielowski.

Format: jak wyżej.
Pisownia zatrzymana jak w oryginale.

Na tym miejscu warto przytoczyć szczegółowo jakie obrazy wystawił Chmielowski w K r a k o w i e. Oto ich wykaz: 1869 Włoska Siesta, 1870 Idylla, olejne, 1874 Na pikiecie 1877 Przed burzą, 1880 Cmentarzysko, Wizja bł. Małgorzaty Alacoque 1886 W podróży, 1887 Ulica w podolskim miasteczku, 1888 Wieczór jesienny, Poranek zimowy, Opuszczona plebania, Poranna modlitwa.

W katalogu wystawy „Sto lat malarstwa polskiego“ urządzonej w Krakowie w r. 1929 figuruje Adam Chmielowski z dwoma obrazami: „Widok miasteczka“ i „Cmentarz“. Pierwszy obraz jest zapewne obrazem zatytułowanym pierwotnie „ulica w podolskim miasteczku“, drugi znany poprzednio pod nazwą „Cmentarzysko“ z roku 1880. Właścicielką „miasteczka“ jest hr. Róża Raczyńska, właścicielem drugiego dr. Kazimierz Kostanecki w Krakowie.

„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.

(Ze wspomnień byłego, długoletniego wiceprez. m. Krakowa p. Dr Ludwika Schneidra)

Do szeregu wielkich duchów, którzy z Krakowa rozpoczynali lot ku wyżynom, u schyłku 19 stulecia przybył Brat Albert. W Krakowie zrodziło się dzieło albertyńskie, tutaj dokonał się tajemniczy przełom, który sprawił, »że umarł Adam Chmielowski a narodził się Brat Albert«. W Krakowie żyją jeszcze ludzie, którzy patrzyli ze zdumieniem na pierwsze poczynania Brata Alberta i nieśli mu niejednokrotnie wydatną pomoc.

Jednym z nich jest wielki przyjaciel Albertynów, długoletni wiceprezydent miasta Krakowa, obecnie na emeryturze, p. dr Schneider.

Pewnego styczniowego dnia udałem się na ulicę Floriańską, gdzie mieszka p. wiceprezydent. Polak, który kocha Kraków, nie może oprzeć się przemożnemu urokowi ulicy Floriańskiej. Z jednej strony przed oczyma zdumionego przechodnia w poświacie słońca zalewającego wylot ulicy Floriańskiej wznosi się majestatyczny masyw kościoła Mariackiego, z drugiej niby poważna mieszczka przysiadła sędziwa wieża Floriańska, ze zdumieniem i oburzeniem przypatrująca się klekotliwemu tramwajowi, zakłócającemu dostojną ciszę zakątka, nad którym od wieków strażuje. Co krok wśród bogatych wystaw nowoczesnych i ruchliwych sklepów, wyłaniają się kształtne łuki bram bogato rzeźbionych lub śmieją się do przechodnia dziwaczne maszkary i tajemnicze godła, począwszy od groźnych murzynów, strażujących na kamienicy narożnej.

W niektóre dni ulica Floriańska zakwita bielą, czerwienią i lazurem sztandarów, wywieszonych ku czci wielkich ludzi, którzy do Krakowa przybywają i zdążają tą ulicą, tak zwanym królewskim szlakiem na Wawel, by pokłonić się dawnym królom i bohaterom oraz uczcić prochy wielkiego Budowniczego Polski nowoczesnej.

Przy tej pełnej dostojnych pamiątek ulicy zamieszkał krakowianin kryształowego charakteru, gorąco przywiązany do tradycji i wiary p. wiceprezydent Schneider. Odnalazłszy numer

kamienicy, zapuściłem się w mroczną i stromą sień i począłem wdrapywać się na pierwsze piętro. Niebawem mroki rozświetliły promienie lampki przed posążkiem Matki Boskiej, czuwającej nad mieszkańcami tego domostwa.

Poproszono mnie do gabinetu p. wiceprezydenta. Gdy po przywitaniu się wyjawiłem cel swego przybycia i poprosiłem o podanie mi kilku wspomnień osobistych o Bracie Albercie, pan wiceprezydent wskazał mi krzesło i zauważył, że na tym





Maria Ludwikowa Schneiderowa

Dr Ludwik Schneider
b. wiceprezydent m. Krakowa

Serdeczni od lat Przyjaciele Brata Alberta i hojni Dobrodzieje Jego przytulisk i zakładów.

krześle siadywał często Brat Albert, gdy do jego mieszkania przychodził. Pan wiceprezydent poznał się z Bratem Albertem bardzo dawno, dokładnie nie pamięta, w którym to roku było, gdy jeszcze jako młody lekarz był sekundariuszem szpitala św. Łazarza. Brat Albert często przychodził do szpitala, aby odwiedzić chorych braci i siostry, bardzo troszczył się o ich zdrowie, polecał ich opiece lekarzy, a gdy im się poprawiało, wysyłał ich

do Zakopanego, aby sobie odpoczęli. Warunki założonego zgromadzenia były bardzo prymitywne, dobór pracowników nie zawsze odpowiedni skutkiem czego nieraz musiał Brat Albert ze Zgromadzenia usuwać nienadających się kandydatów. Brat Albert wiedział o niedomaganiach lecz gdy rozmowa zeszła na ten temat, odpowiadał, że musi przyjmować wszystkich, którzy się zgłaszają, gdyż ludzi mało jest chętnych do pracy w twardych warunkach Zgromadzenia.

Później p. Schneider został wiceprezydentem miasta Krakowa. Z Bratem Albertem spotykał się często w magistracie, a niekiedy w swoim domu. Z tych czasów wspomina pan wiceprezydent o wielkim szacunku, jakim otaczali Brata Alberta wszyscy w magistracie krakowskim. Wysoce ocenił Brata Alberta prezydenci Leo, Federowicz a za przykładem zwierzchników szli inni urzędnicy. Szczególniejszego przyjaciela miał Brat Albert w zmarłym radcy Banasiu.

Czasami Brat Albert przychodził w sprawach ubogich lub Zgromadzenia do mieszkania prywatnego pana wiceprezydenta. Brat Albert nigdy nie mówił o sobie, a chociaż z rozmowy odnosiło się wrażenie, że pod grubym habitem kryje się człowiek bardzo wykształcony i mądry, pan wiceprezydent nie wiedział że Brat Albert był artystą, w powstaniu stracił nogę i o tem dopiero dowiedział się z kalendarza.

Rozpoczęliśmy mówić o świętości Brata Alberta. Pan wiceprezydent z uznaniem wyznał, że nigdy nie widział Brata Alberta palącego i nigdy nie chciał on nic jeść ani pić, jedynie ciesząc się załatwieniem sprawy.

Ze względu na zbliżającą się godzinę odjazdu na tem zakończyłem wywiad i pożegnałem dostojnego rozmowcę, który obiecał innym razem podać więcej szczegółów. Schodząc na dół myślałem o świętym kalece, który za nic sobie miał wspinać się po niewygodnych schodach, niesiony siłą miłości ubogich i troską o los Zgromadzenia, którego stał się Założycielem.

Największa idea chrześcijaństwa

Prasa wszystkich odłamów stojących na gruncie chrześcijańskim, domaga się w czasach obecnych nowej, wielkiej idei, którаby mogła przeciwstawić się skutecznie ideom przewrotnym, gangrenującym i rozkładającym dziś ludzkość całą. Wyraz temu dał prof. Oskar Halecki w swoim referacie »Misja dziejowa Polski« na XVI Tygodniu Społecznym w Wilnie r. ub. żądając, by w Polsce została taka idea rzucona jako największe hasło, zdolne porwać adeptów »szaleńców«, którzy pod jej wpływem odrodzeni wewnętrznie mogliby się stać apostołami tej idei dla całej ludzkości, wyczerpanej dziś i jęczącej pod brzemieniem idei przewrotnych. Nie śmiem kusić się na opracowanie takiej idei, ani też głosić jej wynalezienie, gdyż jest ona od wieków objawiona tylko jeszcze przez ogół nie dostrzeżona i dlatego nienależycie rozumiana i czczona. Tą największą ideą zbawczą dla nieszczęśliwej i znękanej dzisiaj ludzkości, jest Miłosierdzie Boże.

Miłosierdzie Boże nie jest jednoznaczne z miłosierdziem ludzkim, które polega na współcierpieniu w nieszczęściu cudzym i chęci czynnej okazania pomocy bliźniemu. W skład bowiem miłosierdzia ludzkiego wchodzi smutek spowodu spostrzeżonego nieszczęścia cudzego. Bóg zaś jako istota najdoskonalsza nie podlega nigdy żadnemu smutkowi, gdyż jest zawsze sam w sobie szczęśliwy i zupełnie wystarczający. Miłosierdzie ludzkie wypływa z miłości bliźniego i jest zewnętrznym objawem tej miłości w uczynkach miłosiernych względem ciała i duszy. Ponieważ prawdziwa miłość bliźniego możliwa jest tylko w miłości Boga, dlatego cnota miłosierdzia łączy się zwykle z cnotą teologiczną miłości Boga, która u ludzi jest najdoskonalszą cnotą. Przez miłość bowiem ku najwyższej i najdoskonalszej istocie, jaką jest Bóg, człowiek sam się udoskonala i dlatego miłość Boża jest istotą doskonałości człowieka.

Bóg nie ma nad sobą żadnej istoty, którejby winien był poddawać się przez miłość. Dlatego powiedzenie Pisma św. »Bóg jest miłością« odnosi się raczej do wzajemnego stosunku Osób Bożych do siebie. Jeżeli zaś chodzi o stosunek Boga do stworzeń nazewnątrz, to jest on przede wszystkim miłosierdziem. Miłosier-

dzie tedy Boże jest to przymiot Jego działalności, skłaniającej się ku bytom niższym, w celu uzupełnienia ich braków, — jest to Jego wola czynienia wszystkim dobrze, — jest to skłonienie się pierwsze Stwórcy do stworzenia — nachylenie się Ojca ku dzieciom, Pana ku sługom. Właściciela ku poddanym, Przyjaciela i Brata ku niewdzięcznym nieraz i wyrodnym braciom przybranym. Wnikając w pierwsze przyczyny i motywy działania Bożego, zauważymy w każdym Jego czynie miłosierdzie. Dlatego Psalmista natchniony woła: Miłosierdzie Boże ponad wszystkie dzieła Jego (144,9).

Już w samym akcie stworzenia, Bóg okazuje swe miłosierdzie, gdy wydobywa byty z nicości. Ale ponieważ niżej nicości znajduje się złe, jakim jest grzech każdy, dlatego wydobycie bytu ze zła i napełnienia go nową świętością, jest objawem większego miłosierdzia, niż w stworzeniu. Wyzwolenie ludzkości ze zła dokonało się w tajemnicy Odkupienia, które jest objawem pełni miłosierdzia i najwyższej wszechmocy Bożej Odkupienia dokonał Chrystus przez śmierć swoją na górze Kalwaryjskiej i swoje chwalebne Zmartwychwstanie. To miłosierne Odkupienie objawia się po dziś dzień w sakramentach chrztu i pokuty. Dawniej chrztu udzielano w W. Sobotę, a nowo ochrzczeni na znak przywróconej niewinności otrzymywali białe szaty i chodzili w nich przez cały tydzień W niedzielę po Zmartwychwstaniu po raz ostatni szli w tych szatach do kościoła, znajomi zaś i krewni uroczyście ich przeprowadzali Stąd i nazwa tej niedzieli Biała i Przewodnia. Jest ona oktawą uroczystego chrztu i oktawą ustanowienia sakramentu pokuty, które nastąpiło w dniu Zmartwychwstania wieczorem. Wówczas bowiem Chrystus objawił się Apostołom, tchnął w nich i rzekł: Weźmijcie Ducha św. którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane. (Jan 20, 23).

Przejęci radością wielką w dniu Zmartwychwstania nie mogliśmy zwrócić należytej uwagi na niezmierzone miłosierdzie Boże w odkupieniu, które się po dziś dzień dokonywa w sakramentach chrztu i pokuty. Dlatego dopiero w niedzielę Przewodnią słyszymy w kościołach ewangelię o ustanowieniu sakramentu pokuty i dopiero ten dzień przypomina nam największe miłosierdzie Boże, które według mnie jest tą największą ideą, zdol-

ną uratować dziś nieszczęśliwą, wyczerpaną walkami i znękaną ludzkość całą. Dzisiaj bowiem ludzkość coraz bardziej odwraca się od Boga, grzechy coraz więcej się mnożą, głos krwi niewinnie mordowanych i krzywdzonych coraz silniej woła do nieba o pomstę — o wymierzenie sprawiedliwości dla oprawców, którzy boją się nawet myśleć o Bogu sprawiedliwym i dlatego wolą szerzyć wygodne dla siebie bezbożnictwo.

Idea zaś miłosierdzia Bożego zwróci uwagę nawet bezbożników, na możliwość zyskania przebaczenia niezliczonych ich występków, wleje ufność w rozpaczone sumienia największych zbrodniarzy, a jednocześnie skupi wiernych i pobudzi ich do większej wytrwałości i ufności w możliwość zjednoczenia wszystkich błądzących w jednej owczarni Chrystusa. To też wszyscy dziś winniśmy zestrzelić swe myśli w rozważaniu, — usta w wychwalaniu, a czyny w naśladowaniu Miłosierdzia Bożego. Chrześcijanie, którym Stwórca objawił swe niezmierzone miłosierdzie w odkupieniu i wy, coście w wielkości swych zbrodni o miłosierdziu Bożym zapomnieli, albo w nie zwątpili, — i wy, coście pięść świętokradzką w organizacjach bezbożniczych (jawnych i ukrytych) przeciwko Stwórcy swemu podnieśli — i wy coście do poznania miłosierdzia Bożego jeszcze przyjść nie zdążyli, — my wszyscy obudźmy dziś wielką ufność w miłosierną wszechmoc Stwórcy, który sam tylko mocen jest dać nam to, czego świat dać nie może: Pokój mój daję wam. (Jan 14, 27).

ALEKSANDER HR. PINIŃSKI

Czy żyć warto?

Przeżyłem życia szmat dzisiaj nie mały,
Nieraz mi serce boleścią rozdarto,
Nieraz nadzieje moje się rozwiały
A jednak przyznam, że przecie żyć warto.
Bo gdy ktoś może na ojczystej ziemi,
I kochać kogoś, żyć dla kogoś przecie,
A ludzi wszystkich nie nazywać złemi,
To mu doprawdy nie źle na tym świecie.
To mu doprawdy dziękować należy
I jasno patrzeć, gdy zaś kochał wiele,
Niech myśl mu czasem tam w przeszłość pobieży,
Ogrzeje serce przy ciepłym popiele.

Z moich wspomnień o Br. Albercie.

Nie pomylę się z pewnością, że imię tego dziwnego człowieka znane było wszystkim. Kraków, ten prastary gród królewski, przemawiający do serca głosem bohaterów i wieszczów, proroków i hetmanów, śpiących w grobowcach z marmuru po świątyniach miasta, ze świętym biskupem-męczennikiem na czele, ze srebrnej trumny straż nad Polską dzierżącym, Stanisławem Szczepanowskim. Ten Kraków, prawdziwy pomnik narodowych pamiątek i chwały, do skarbca wielkich imion dorzucił jedno jeszcze, które na wieczne czasy będzie świecić jak słońce ludziom ku zbudowaniu i Bogu na chwałę.

Tak. Imię Brata Alberta było na ustach wszystkich, którzy umieli patrzeć głębiej w mroki nędzy ludzkiej. Którzy czuli, iż tej nędzy trzeba podać rękę, a sami wobec ogromu tego zadania byli zgoła bezsilni. Więc kiedy się zjawił na ulicach i przedmieściach, stukając o kamienie swą drewnianą nogą, przyglądano się mu ciekawie, niekiedy z entuzjazmem.

A było się czym zachwycać. Ta postać tchnąca czemś wielkiem, co ją odróżniało od zwykłych śmiertelników, przechodziła cicho, jak zjawa dobroczynna, aby rozpalać serca obojętne, aby poruszać struny miłosierdzia. O ile się nie mylę, zanim miałem jeszcze szczęście poznać go osobiście, widziałem go na Floriańskiej, jak schodził ze swego wózka, dostojny w swym zgrzebnym habicie, przepasany nie pasem rycerskim, ale grubym franciszkańskim powrozem, średniowiecza prawdziwy asceta. Wydawał mi się wówczas takim.

Czuło się wobec tej postaci jakąś nieśmiałość, żeby nie powiedzieć... lęk. Wyczuwało się pod habitem mnicha jakąś tajemniczą moc ducha, coś z proroka czy świętego.

Takie uczucia, zresztą i wrażenia przejmowały mnie i wówczas gdy na lat kilka przed wybuchem wojny światowej, zetknąłem się z nim osobiście w przytułku jego na ulicy Krakowskiej. Z bijącym sercem zameldowałem moje nazwisko. Za chwilę oznajmiono, że »Brat Starszy« prosi.

Przywitał mnie grzecznie i poprosił, by usiąść. Zaczęła się rozmowa, w czasie której zeszliśmy na temat tercjarstwa. Z wiel-

kim zajęciem, a niebawem i prawdziwą radością słuchał, jak przedstawiłem swój pogląd na trzeci zakon franciszkański. Potakiwał, gdym zauważył, że do kadr jego wciągać należałoby inteligencję, która gdzieindziej (Francja, Niemcy, czy Włochy) nie stroni od tego stowarzyszenia, ale zasila je czynnie z wielkim dla życia religijnego pożytkiem. Czyżby u nas w tej Polsce,



Grupa braci po rekolekcjach w domu nowicjackim w Bulowicach.

Siedzą w pośrodku od lewej: ks. dr. J. K. Tobiasiewicz, ks. postulator S. Król, br. Wincenty, starszy Zgromadzenia Braci Albertynów.

w tej »Polonia semper fidelis«, nie należało urządzić kongresu tercjarskiego, którego jeszcze dotychczas na ziemiach polskich nie było? *).

Brat Albert był rozpromieniony. Widać było, że poruszyłem najtkliwszą strunę jego wielkiego serca...

*) Myśl tę poruszył przyjaciel Br. Alberta, O. Czesł. Bogdalski w swej doskonałej broszurce »Trzeci Zakon jako reforma socjalna«.

— Bracie mój drogi — zawołał, darząc mnie wzrokiem pełnym miłości — wszak to moja myśl...

A kiedym dodał, że gdy ludzie inteligentni i wpływowe stanowiska w społeczeństwie mający (profesorowie uniwersytetów, posłowie do parlamentu) znajdą się w szeregach »tertii Ordinis«, że kiedy obok maluczkich i nieumiejętnych staną wspólnie pod sztandarem Poverella, dyrektor fabryki czy arystokrata, to wówczas nie będzie obawy, że się udadzą ataki na Kościół, na nierozerwalność małżeństwa i sakrament, na kler i dogmat. Brat Albert objął mnie przy pożegnaniu i uściskał serdecznie.

Zdaje się, że wspomniał coś mimochodem o próbie zastosowania absolutnego ubóstwa ewangelicznego w łonie swego Zgromadzenia, gdzieby nie istniała żadna własność prywatna ani wspólna, gdzieby Bracia, jak za czasów Franciszka z Asyżu, żyli jeno z jałmużny i miłosierdzia, niby ptaki niebieskie, dając w zamian modlitwę i pracę. Ale — dodał — próba nie udała się, warunki życia zmieniły się bowiem zupełnie. Nawiasem napomknął też o komunii św. chrześcijan pierwszych wieków.

Potem widziałem go, ale już złożonego chorobą. Nie przyjmował wtedy nikogo. Dowiedziawszy się jednak, że przyszedłem aby go odwiedzić, kazał mnie puścić, mimo że stan jego zdrowia był bardzo poważny. Leżał na tapczanie zdaje mi się, że miał wówczas gorączkę. Zwrócił ku mnie twarz, w której malowało się cierpienie, ale i chrześcijańska rezygnacja. Z siwą swą brodą, okalającą twarz zoraną zmarszczkami, z oczyma pełnymi wyrazu, leżał spokojny i pełen dostojeństwa. Był obrazem człowieka, który się zbliża do kresu.

A na koniec, poraz ostatni zobaczyłem go w... trumnie. Klęczano w około i modlitwą kojono żal bezgraniczny. Widziałem twarz tego bohatera chrześcijańskiej miłości bliźniego. Był spokojny, jakby wpatrzony w Piękno wiekuiste. Był jak tryumfator, co czeka na wieniec chwały. Płakali go nędzarze, którym był jak promień słońca. Płakali go bracia zakonni, którym był ojcem i mistrzem. Płakali dostojni i maluczcy, żałował gród podwawelski.

Odszedł. — Ale został po nim — odor sanctitatis. Kraków zyskał na chwale. Jak ongiś bowiem Poerello w Asyżu, spoczął wówczas w Krakowie »polski, święty Franciszek«.

Na tropie bratnich dusz.

Z pożółkłych kart wyłania się jeszcze jedna piękna postać serdecznego druha Brata Alberta. Przypadkowo napotkałem zbiorek poezji hr. Pinińskiego, wydany już po śmierci autora w r. 1903, w Krakowie z przedmową Adama Krechowieckiego. Na karcie tytułowej znajduje się dopisek: »Cały nakład własnością przytuliska Brata Alberta«, a wiersz wstępny poświęcony jest Bratu Albertowi. [1]).

Aleksander hr. Piniński pochodził z arystokratycznego rodu osiadłego od wieków w kresowym Grzymałowie na Podolu. Najlepiej charakteryzuje go A. Krechowiecki, jego sąsiad i przyjaciel, stwierdzając, że odbiciem życia Pinińskiego była jego poezja. A w jego poezji »nie ma wulkanicznych wybuchów, nie ma niejasności mistycznych, ani symbolu; jest natomiast pogoda nieba, rozpostartego nad podolską bujną niwą, jest woń tych pól urodzajnych, jest wielka tęsknota do wszystkiego co wielkie niezmierzone jak morze, co wonne i barwne jak kwiat wiosenny, jest silne ukochanie wszystkiego co dobre i ofiarne; jest zachwyt nad pięknem przyrody i gorące pragnienie powszechnego dobra:

»Gdybym był w stanie, to z tej biednej ziemi,
Łzybym usunął, ból i pożegnanie,
I serca ludzi uczynił lepszemi... «
(»Gdybym był w stanie«)

Brat Albert miał wielu przyjaciół, takich od serca, z którymi żył, z którymi wyszedł w pole załatwić sprawunek narodowy, z którymi umiał kochać sztukę i jeszcze później wielu takich, którzy go później w jego samarytańskiej akcji uczynnie wspomagali. ale niewielu takich, którzyby go jako szarego brata zrozumieli i ocenili. Gierymski przeczuwając ofiarę nazwał ją nieszczęściem, Witkiewicz najdroższy skarb Brata Alberta »opuchlakami«, a Piniński jeden z pierwszych śpiewał:

»Gdy na Cię patrzę, wnet uchylam czoła,
Czuję, że Chrystus Ci drogę wyznacza,
Że przez twe usta Sam do ludzi woła,
I ziarna sypie w dłoń Swego siewacza.

[1]) Wiersz A. hr. Pinińskiego przedrukował po raz pierwszy ks. Cz. Lewandowski w swej monografii o Bracie Albercie w r. 1926.

Piniński sam nie »był w stanie« żyć na miarę Brata Alberta, ale to szczere uczucie miłości jaką do niego żywił, ta tęsknota do powszechnego dobra, to ukochanie Albertowe nędzy, które przebijają z każdego wiersza, świadczą aż nad to dobrze, że to były bratnie dusze, które się gdzieś we Lwowie poznały, zrozumiały i pokochały. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć fakt, że przed śmiercią przygotowany tomik, wychodzi później kosztem zgasłego już autora z przeznaczeniem całego dochodu na jedną z placówek Brata Alberta, z wyrazami czci we wierszu wstępnym i z przedmową Adama Krechowieckiego przyjaciela obydwu.

Ten pogrobowcowy tomik poezyj Pinińskiego, nazwał Krechowiecki »Promiennym śladem«[2]), po którym łatwo było wpaść na trop, ale dalej ślad już ginie... A szkoda.

Wlofig.

HENRYK PTAK

Przytulisko Brata Alberta.

Tu świat się kończy, bo zakratowany
i tylko wieczność się ściele,
gdzie serca bicie chciwie piją ściany,
jak dym kadzielny w kościele.

Klasztorna furta skrzypi swoje »Salve«,
a cisza świeckie zamazuje zgłoski.
Tu odnalazł sam siebie Brat Albert,
Umarł dla świata Adam Chmielowski.

Tu się niebieskie otwierają skłony
przed ziemskim życiem wzgardzonym, choć bystrem,
kto łaknie lub pragnie: Błogosławiony,
uśpiony zgrzebnych habitów rytmem.

---

2) Aleksander hr. Piniński: »Poezje« Kraków 1903, Druk. Uniw. Jag.

Sprawozdanie z odczytu ks. prof. H. Weryńskiego wygłoszonego na zebraniu III. Zak. św. Franciszka alumnów Częstochowskiego Seminarium Duch,

Dnia 29-V-b.r. odbyło się zebranie braci III Zak. św. Franciszka na którym ks. prof. H. Weryński wygłosił odczyt o Bracie Albercie. W pięknych rzutach przedstawił nam Czcigodny Prelegent sylwetkę tego niezapomnianego człowieka, który umiał wskazać życiem swoim jak leczyć rany społeczne środkiem najprostszym, a najskuteczniejszym. Wszyscy z uwagą słuchaliśmy każdego słowa o Tym, którego życie było żołnierskim bohaterstwem, artystyczną twórczością i apostolską żarliwością. W naszym habicie ukrył wielkie wartości, by dać rozwinąć się większym, ukrył bohatera i artystę, by zostać apostołem wielkiej miłości ludzi, ale nie dla nich samych, lecz dla Boga. Nieskończona jest moc takiego poczynania, bo przez dobre poczynanie zły świat staje się siedliskiem Dobra. Pokój i dobro - to franciszkańskie hasło wrosło głęboko w serce Brata Alberta, że taki wydało owoc. On dał wszystkim dobry przykład, jest chlubą całego Narodu. Lecz Naród nie pojął tego dzieła i myśmy go nie zrozumieli. Bo jakąż jest nasza postawa duchowa wobec dzieła Br. Alberta. Niestety! nie znamy nawet dobrze życia tego »najpiękniejszego człowieka pokolenia«, nie mamy dobrego i krytycznego dzieła o jego życiu, a idea albertyńskiego miłosierdzia nie przeniknęła szeroko Narodu, mimo nieświetnych naszych stosunków społecznych. Dzieło Br. Alberta nie rozrosło się do potrzeb, nie powstały domy albertyńskie tam, gdzie są tak bardzo potrzebne bo społeczeństwo nasze nie zatroszczyło się o to. A my jak mamy się zachować wobec dzieła Br. Alberta? Czy również obojętnie? Nie! Czcigodny Prelegent rzucił myśl wspaniałą, by tworzyć »Koła Przyjaciół dzieła Br. Alberta«, któreby przez szeroką propagandę idei, oraz przez akcję finansową umożliwiły ekspansję dzieła, aby stało się »katolickim czynem społecznym« o który wołał Prymas Polski. I powinniśmy wszyscy być członkami czynnymi tych Kół starać się by we wszystkich miastach były domy albertyńskie i dziś już myśleć, jak jutro rękę przyłożyć do dzieła Br. Alberta. Ten apel utkwił nam w sercach, budząc w nas przekonanie, że jesteśmy zawsze wobec dzieła Br. Alberta serdecznie zobowiązani.

Kazimierz Lubas
Przełożony

Zgłoszenia nowych członków „Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta“ przyjmuje Redakcja, Kraków, ul. T. Kościuszki 86.

Pierwsze kroki albertyńskiego przytuliska w Kaliszu.

W r. 1937 na staranie zarządu m. Kalisza ks. prałat Stefan Martuzalski, proboszcz parafii św. Gotharda sprowadzil Albertynów do Kalisza, gdzie w budynku parafialnym (nie wykończonym) oddanym w dzierżawę zarządowi miejskiemu, prowadzą Bracia przytulisko dla ubogich.



Przytulisko Brata Alberta w Kaliszu.

Z przytuliska korzystają nie tylko ubodzy i bezdomni miejscowi, ale w bardzo wielu wielu wypadkach znajdują tutaj schronienie ludzie z całego kraju przejeżdżający lub szukający pracy w Kaliszu. W przytulisku prócz noclegu może każdy ubogi za opłatą 15 groszy otrzymać posiłek rano i wieczór. Ponieważ jednak przytulisko znajduje się za miastem, utrudnia to wielce korzystanie z przytuliska większej ilości bezdomnych.

Należy nadmienić, że przytulisko w Kaliszu jest pierwszą placówką Albertynów w województwie poznańskiem.

br. G.

Doroczne rekolekcje Braci.

W domu nowicjackim w Bulowicach odbyły się w trzech grupach doroczne rekolekcje dla wszystkich braci. W pierwszym turnusie nauk udzielał i prowadził ćwiczenia duchowne ks. J. K. Tobiaszewicz, opiekun duchowny nowicjatu. Dalsze dwa turnusy prowadził ks. Stefan Król C. M. postulator beatyfikacji Brata Alberta. W czasie rekolekcyj kilku braci składało śluby, 7 postulantów otrzymało habity a po zakończeniu obradowała Rada Zgromadzenia z br. Starszym Wincentym nad aktualnymi sprawami. W związku z tym nastąpiły duże zmiany w obsadzie przełożonych domów albertyńskich i podwładnych.

W stan spoczynku.

Prawie po półwiekowej pracy przytulisko Brata Alberta przy ul. Krakowskiej na Kazimierzu odchodzi w stan spoczynku. Te stare, popękane mury, walące się dachy, które bywały świadkami nieopowiedzianych tragedyj ludzkich, od tej chwili świadczyć będą o wielkości ofiary Brata Alberta i jego świętości. Staraniem Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta dom ten, dotąd własność gm. żydowskiej, zostanie oddany Zgromadzeniu Albertynów podczas uroczystości jubileuszowych. Jako zabytek podlega ochronie i nic w nim zmieniać nie wolno, jednak względy bezpieczeństwa i troska o trwałe zachowanie najpiękniejszego pomnika »Biedaczyny Krakowskiego« wymagają stworzenia odpowiedniego planu, oczywiście na większą skalę, odrestaurowania budynku. Zajmie się tym Koło Krakowskie Związku.

Pomnik ten stosownie do życzenia społeczeństwa krakowskiego pozostanie nadal żywym w tym znaczeniu, że prócz budynku frontowego, w którym zostanie otworzona cela Brata Alberta, zbiór pamiątek odpowiednio rozmieszczony w innych celach, pozostanie sala ubogich, którymi nadal opiekować się będzie Zgromadzenie. Część starych budynków ulegnie zburzeniu, ponieważ w niedalekiej przyszłości przebiegać ma w tym miejscu ulica Augustiańska. Nieco bliżej za to powstanie hala na warsztaty dla ubogich przytuliska.

Cały ten obiekt jest godnym zachowania nie tylko ze względu na pamięć Brata Alberta, ale także na oryginalną architekturę poszczególnych zabudowań. Najciekawszym jest budynek, w którym dzisiaj mieści się kaplica i pracownie, przypominający stare spichrze krakowskie lub zajazdy, choć dziwne sklepienia ostrołukowe każą się spodziewać innego przeznaczenia niektórych wnętrz. Zagadkę może uda się rozwiązać dr. M. Niwińskiemu, który na prośbę Komitetu rozpoczął w tym kierunku badania.

Na zakończenie należy dodać, że dom Brata Alberta budzi coraz większe zainteresowanie różnych sfer i dość często bywa zwiedzany.



Wychowankowie Zakładu w Dębnikach w dniu I-szej Komunii św. z br. przeł. Stanisławem i br. Franciszkiem.

U startu.

W nowym, może nawet zbyt luksowym budynku przy ul. Zielnej w Dębnikach rozpoczyna się życie. Narazie pod okiem przełożonego br. prokuratora Józefa uzupełnia się inwentarz i czyni przygotowania do otwarcia domu-przytuliska, które nastąpi dnia 2 lipca br. wobec przedstawicieli władz i społeczeństwa.

O charakterze i pracy tego domu rozstrzygać będzie „Kuratorium", któremu przewodniczy J. E. Ks. Metropolita Sapieha.

Pod znakiem trąbki i słońca.

W ostatnim czasie Zakład Zwierzyniecki żył pod znakiem „Dni Krakowa". Orkiestra grała tu i tam, a prawie grała wszędzie. Wszystkie pielgrzymki, capstrzyki, wianki, procesje, pochody propagandowe i niepropagandowe, piesze i samochodem, nie obeszły się bez naszej orkiestry. Nasi chłopcy grali do znudzenia i zmęczenia i za to wszystko otrzymali tylko jedno podziękowanie od Bratniej Pomocy Akademii Sztuk Pięknych. Wcale niewiele. Inna rzecz, że przez to nabrali trochę rutyny pod okiem i batutą p. kapelmistrza Steczyszyna, b. szefa orkiestry 20 p. p. No, ale wreszcie uroczystości krakowskie dobijają końca i przyjdą nowe występy — a potem... Zakopane.



Drużyna piłki nożnej zakładowego K. S. »Salwator« w Krakowie na Zwierzyńcu.

Jeżeli chodzi o sport, drużyna nasza miała bardzo ciekawy sukces. Graliśmy w wielkim turnieju T. S. „Juvenia", gdzie nasza drużyna zajęła drugie miejsce, otrzymując w na-

grodę piękny album na zdjęcia fotograficzne, ufundowany przez nasz Zakład. Zresztą inne drużyny odebrały także swoje nagrody.

W dniu 12 czerwca Zakład nasz z br. przełożonym Stanisławem urządził festyn w parku „Juvenia“ z licznymi atrakcjami. Festyn „udał się znakomicie“ tylko przez cały prawie czas padał deszcz. Wypogodziło się już dobrze pod koniec, ale niestety gości już prawie nie było, więc bezpiecznie można było puszczać ognie sztuczne na wiwat. Dużo bezinteresownej pracy włożyli w powyższą imprezę pp. Michniak, Dutkiewicz, Stanaszek, Natanek, Semenowicz i Sierpniowski wodzirej przy kole szczęścia.

Jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne zakładu to naszym sympatykom podajemy do wiadomości, że rury wodociągowe i niewodociągowe pękają w dalszym ciągu, szyby tłuką się zupełnie same w dalszym ciągu i nasz zabytkowy budynek będzie stał jeszcze dalej lat dobrych kilkanaście aż do rozpoczęcia budowy mostu, która zapowiedziana jest na rok przyszły. Zresztą nie trzeba tracić nadziei, bo podobno może nastąpić wcześniej trzęsienie ziemi.



Dom wypoczynkowy w Ojcowie
dla wychowanków naszych zakładów krakowskich.

Obecnie w okresie wakacyj chłopcy wyjadą na kolonię do Ojcowa, gdzie w przepięknej okolicy w Jarze Prądnickim został wybudowany nowy dom, staraniem br. Stanisława, b. przełożonego zakładu w Dębnikach.

Po drugiej stronie Wisły.

W albertyńskim zakładzie dębnickim zdarzył się dramatyczny wypadek pożaru. W niedzielę 19 czerwca w godzinach rannych spłonął zabytkowy spichrz miejski, w którym mieściły się stajnie i wozownie naszego zakładu. Jeżeli można wierzyć krakowskiej prasie, usłużnie poinformowanej przez dzierżawcę folwarku p. Szajnowicza, ogień wyszedł z pomieszczeń gospodarczych zakładu. Jednak śledztwo komisyjne i świadkowie stwierdzają co innego, iż podpalenia dokonał umyślnie niewykryty sprawca.



Groźnie wyglądał pożar w Dębnikach z dachu Zakładu Zwierzynieckiego.

Sytuacja była bardzo groźna, ponieważ akcja ratunkowa odbywała się w nienormalnych warunkach z powodu słabego ciśnienia w przewodach wodociągowych. Dopiero po 25 minutach straż pożarna zdołała uzyskać dopływ wody z Wisły przy pomocy motopompy. Przy pięknej pogodzie i posusze istniało wielkie niebezpieczeństwo przerzucenia się pożaru na odległy o kilka kroków budynek Zakładu jak również pobliskie budynki miejskie. Ogień strawił inwentarz gospodarczy zakładu, w tym 2 wozy i 1 bryczkę oraz spory zapas paszy dla bydła.

Sprostowanie

Dr L. Pomian Biesiekierskiego błędów drukarskich w artykule zawierającym »Wspomnienia razem z Bratem Albertem spędzonych lat dwunastu.

(Głos Brata Alberta R. VII. Nr. 1.)

Rozdział II. w. 5 zamiast Ażali	ma	być	Azali
w. 20 przed wyr. skrucha	„	„	i
w przypisku zamiast M	„	„	m
wiersz I. (str. 10) zamiast n	„	„	N
Rozdział III. wiersz 3	„	„	z Asyżu
wiersz 20	„	„	sybarytyzmu
w. 23 — w nim 29 brak tuszu w samogłosce			
str. 11 wiersz 3	ma	być	a
„ „ „ 15	„	„	ch (nie h)
„ „ „ 16 oraz	„	„	skreślone
„ „ „ „ zamiast d	„	„	t
„ 32 bezsenny	„	„	, (przecinek)
Rozdział IV. w. 5 (str. 12)	„	„	postrzyżyn
str. 13 przypisek	„	„	Cfr.
Rozdział VI. str. 14 w. 17	„	„	T
Rozdział VII. str. 15 w. 12	„	„	, (przecinek)
„ „ w. 12	„	„	, (przecinek po po wyr. sierot)

W zeszycie ostatnim (III) »Głosu Brata Alberta« uległo zniekształceniu nazwisko Autora wspomnianego wyżej artykułu, które powinno brzmieć. Dr Ludwik Pomian Biesiekierski.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor : WŁADYSŁAW FIGIEL

Wydawca : Brat WINCENTY albertyn.

Administrator : Brat IGNACY.

Przedpłata roczna 1,80 zł. — Cena zeszytu 30 gr.

DRUKARNIA »FORTUNA« R. KOSTUCHOWEJ KRAKÓW, LUBICZ 13.